

Nienachalna
z urody

MARIA
CZUBASZEK

Nienachalna
z urody

Prószyński i S-ka

Copyright © Maria Czubaszek, 2016

Projekt okładki
Paweł Panczakiewicz
www.panczakiewicz.pl

Zdjęcie na okładce
© Filip Skrońc/Agencja Forum

Zdjęcia w książce
Agnieszka K. Jurek
Katarzyna Wieder / Paproch Studio

Redaktor prowadzący
Anna Derengowska

Redakcja
Jan Osiecki
Anna Rydzewska

Korekta
Jan Jaroszuk
Zofia Firek

Łamanie
Alicja Rudnik

ISBN 978-83-8069-350-0

Warszawa 2016

Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
www.proszynski.pl

Druk i oprawa

CPI MORAVIA
www.cpi-moravia.com

WSTĘP

O czym jest ta książka? Na to pytanie trudno odpowiedzieć w jednym zdaniu, bo rozstrzał zagadnień i anegdot jest dość spory. Cóż, starsze panie tak mają, że nie trzymają się tematu. A ja jestem już w rozwojowym okresie późnej dojrzałości. Ale za to mogłam opisać, co widziałam i słyszałam w ciągu życia. A było tego sporo.

Jednego pilnowałam bardzo. Podobno kiedyś Adolf Dymśza, oceniając grę jakiegoś aktora, stwierdził: „to było bardzo komiczne, ale nie śmieszne” – zawsze robię wszystko, aby uniknąć takiej recenzji mojej pracy. Staralam się, żeby wyszło zabawnie. Niestety, momentami jednak będzie robiło się poważnie, zwłaszcza że pracę kończyłam już po wyborach i ta tak zwana dobra zmiana zapowiadana przez obecną władzę wpłynęła na to, co piszę, bo zmienił się kraj. Ale może to nawet i lepiej? Zwłaszcza że po godzinach mam raczej potrzebę dosmucania się...

Tym razem wydawnictwo postawiło przede mną trudniejsze wyzwanie, bo nie przysłało w ramach odsieczy mojego ukochanego Artura Andrusa, a ja wolę dialogi od monologów. Zarówno pisać, jak i słuchać. Monologi warto zostawić politykom, im one lepiej wychodzą. Na przykład pracującej w kancelarii premiera minister Beacie Kempie. Ta pani pasjami uwielbia je wygłaszać. Nieustająco jestem pod wielkim wrażeniem tego, jak ona to robi. Może mówić i mówić,

a co ważniejsze, zupełnie nie jest dla niej istotne, jakie pytanie zostało zadane. Tylko plecie swoje trzy po trzy. Podziwiam panią minister, a jeszcze bardziej tych, którzy zapraszają ją na wywiady czy do prób dyskusji. Gdyby nawet w ramach tych wszystkich zmian, które zachodzą, niestety, w Polsce, ktoś wpadł i przepchnął przez sejm (odpukać!) projekt ustawy o całkowitym zakazie aborcji, to i tak będzie łatwiej przerwać ciążę niż przerwać słowotok pani Beacie Kempie.

Muszę przyznać, że niechętnie wracam do przeszłości, zwłaszcza że nigdy nie pałam miłością do historii. Bo co tu zresztą lubić? Ot, było, minęło. A jeszcze mniej lubię mówić o planach na przyszłość. Bo o czym tu mówić. Mnie jutro może szlag trafić. Każdy musi umrzeć, a ja już żyję tyle lat, że to w każdej chwili może mi się przydarzyć.

Nigdy niczego nie planowałam. Zwłaszcza tej książki. Co zapewne jest minusem, szczególnie dla Czytelnika. Postanowiłam ją zostawić swojemu losowi. I jakoś tak samo wyszło.

A poza tym, zawsze uważałam, a im jestem starsza, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że życiem rządzą przypadki. Gdy słyszę te hasła: Weź życie w swoje ręce, to... No właśnie. Można próbować brać je na różne sposoby, a ono i tak zawsze jakoś... przeleci między palcami. Pewnie właśnie z tego powodu nigdy nie brałam swojego życia w swoje ręce, ono po prostu zawsze tak samo z siebie się składało. Tak jak i ta książka. Będzie zatem trochę o przeszłości, przeszłości i teraźniejszości. A skoro życie składa się, jak się składa, to forma też będzie specyficzna. Alfabet ułożony zupełnie niealfabetycznie.

Ta książką to również swego rodzaju last minute. Jeszcze dzisiaj żyję, ale jutro może mnie szlag trafić. Poza tym wszyscy

wokół są młodzi i pełni zapału, ja nie jestem młoda, a do tego jestem pesymistką. Uważam, tak samo jak mój ukochany Woody Allen, że świat zmierza do katastrofy, a życie jest jak nogi. Niezależnie od tego czy krótkie, czy długie, zawsze są do dupy.



URODA, CZYLI KOBIETĄ BYĆ

Purchawka

To chyba najlepsze określenie mojego typu urody. Zawsze była nienachalna, ale z wiekiem zaczęło się to coraz bardziej rzucać w oczy. Niestety, nie tylko moje.

Nie kryguję się, bo nie tylko ja tak odbieram siebie. Pamiętam, to się zdarzyło, gdy jeszcze można było palić w telewizji; zapaliłam w programie Szymona Majewskiego, a potem jakiś oburzony widz zadzwonił do „Szkła kontaktowego”, mówiąc, że jest wstrząśnięty, bo widział, jak pani Czubaszek paliła, a także jak wygląda przez te papierosy. Stwierdził, że jak... purchawka.

Jeśli mam być szczerą, to wydaje mi się, że przyczyną mojego wyglądu, bardziej niż papierosy, jest wiek. Ale gdyby jakaś organizacja społeczna chciała wykorzystać mnie do kampanii ostrzegającej przed zgubnymi skutkami palenia, to oczywiście mogę w niej wystąpić. Ba, mogę nawet pokazać zdjęcia z czasów, gdy nie paliłam. Mam na nich taką gładziutką buzię, bez zmarszczek i białe ząbki. Co prawda miałam wtedy pięć lat, ale nie paliłam.

Tyle że też wyglądałam jak purchawka. A właściwie jak mała purchawka z dużym loczkiem. Bo kiedy byłam młoda, rodzice, zupełnie nie wiem dlaczego, robili dzieciom na czubku głowy loczek. Chyba nigdy nie wychodziłam dobrze na zdjęciach, nawet z rodziną.

Choć nie wiem, czy ktoś kiedyś uwierzy, że ja w ogóle kiedyś byłam dzieckiem i wyglądałam inaczej. Mniej więcej trzy lata temu w Telewizji Polskiej był program pod tytułem „Ale mądrale” prowadzony przez Kasię Pakosińską. Zostałam zaproszona do jednego z odcinków i zanim weszliśmy do studia, siedzieliśmy w saloniku z dziećmi. W tym gronie była pięcioletnia rezolutna dziewczynka. Długo na mnie patrzyła, w końcu zebrała się na odwagę i powiedziała, że chciałaby mnie o coś zapytać. Zgodziłam się. Najpierw zapytała: Czy pani była kiedyś młoda? Odpowiedziałam jej, że trudno w to uwierzyć, zwłaszcza że nie ma żadnych świadków, ale dawno temu byłam młoda. A drugie pytanie brzmiało: Czy była pani kiedyś ładna? No więc odpowiedziałam, że ładna nigdy nie byłam i urody nachalnej nie miałam...

Dlatego uważam, że nadają się również świetnie do reklamy różnych kosmetyków. Zupełnie nie rozumiem, czemu biorą młode dziewczyny do filmów promujących kremy przeciwzmarszczkowe... Przecież to nie ma żadnego sensu. Wzięłyby taką starą purchawkę jak ja i dopiero wtedy te filmy byłyby wiarygodne! Tylko musieliby użyć efektów specjalnych, które zmieniłyby mój wygląd już po użyciu kremu. Bo przed to nawet makijażu nie trzeba. Na razie moim największym osiągnięciem jest uzyskanie tytułu NIE najpiękniejszej 2010. Zażartą walkę o tę nagrodę wygrałam z samą Jolą Rutowicz. A to już nie byle co.

Operacje plastyczne

Już jako młoda dziewczyna nie podobałam się sama sobie. Szczególnie nie lubiłam oglądać swojej twarzy w lustrze, bo jak każdy normalny człowiek wolę patrzeć na to, co ładne. Właśnie z powodu tej niechęci do oglądania samej siebie nigdy nie nauczyłam się robić makijażu. Choć ten stan ma swoje zalety, bo uroda przemija, a brzydota zostaje. A człowiek nie lubi zmian, zwłaszcza gwałtownych.

Jestem przekonana, że nie tylko ja jestem taka paskudna, jest wiele takich kobiet. Już od dziecka wkurzało mnie stwierdzenie, że wszystkie kobiety są piękne. Gorszego kłamstwa nie słyszałam! Bo jeśli rzeczywiście wszystkie kobiety są piękne, to po niektórych po prostu tego zupełnie nie widać. Nie rozumiem, dlaczego panie się pocieszają (albo są pocieszane przez mamusię i znajome oraz znajomych) w ten sposób. Przez lata utarły się wśród nas jakieś dziwne schematy. Czasem lepiej spojrzeć prawdzie w oczy, choć będzie bolało.

Jakiś czas temu jechałam warszawskim autobusem, wszystkie miejsca były zajęte, więc stałam sobie. W pewnym momencie jakaś pani siedząca z małym chłopcem, poprosiła go: Ustąp miejsca tej pani. Chłopiec popatrzył na mnie, po czym ryknął na cały autobus: Tej starej?!. Trochę zmieszana babcia próbowała ratować sytuację: Pani nie jest stara, tylko tak staro wygląda.

Mężczyźni mają lepiej niż kobiety, bo my, niestety, najczęściej starzejemy się brzydziej. O ile zmarszczki u mężczyzny wyglądają interesująco, o tyle u kobiet są koszmarnie. Wiem to po sobie.

Choć są i takie kobiety, które potrafią się godnie starzeć. Na przykład taka Monica Bellucci, która jest już po pięćdziesiątce, naprawdę wygląda rewelacyjnie i jak sama mówi, nie wstydzi się zmarszczek. Ale mając jej urodę, też bym się nie wstydziła.

Niestety, z bólem zauważyłam, że ja co roku robię się starsza i bardziej pomarszczona. W odróżnieniu od Krzysztofa Ibisza, którego poznałam około dwudziestu lat temu. Wtedy nie był jeszcze taki młody i gładki na twarzy. W pewnym momencie, kiedy zrozumiałam, że mojej urodzie trudno jest pomóc w naturalny sposób, zaczęłam marzyć o botoksie. Uznałam, że warto spróbować. W końcu gdy jest się osobą publiczną, to warto wyglądać lepiej niż gorzej. Stąd marzył mi się kiedyś botoks. Potem się okazało, że na moje zmarchy nie pomoże botoks, ale wyłącznie kwas hialuronowy.

W końcu trochę przez przypadek dałam się pociąć chirurgowi plastycznemu. I nie kryję się z tym, tak jak nigdy nie zatajałam swoich aborcji. Ciągłe nie rozumiem, dlaczego w Polsce nikt nie przyznaje się do tego, co robią wszyscy.

Nie wiem, dlaczego w mediach panuje zmowa milczenia na temat korzystania przez celebrytów z dobrodziejstw medycyny estetycznej. Nie rozumiem, dlaczego aktorki, prezenterki bezczelnie kłamią, twierdząc, że za swoją niezmienną się od lat urodę mogą dziękować tylko naturze. Doskonale wiadomo, że powinny być wdzięczne nie rodzicom za geny, ale chirurgowi za to, jak je pociął i naciągnął.

Tajemnicą poliszynela jest to, że między tymi wszystkimi gwiazdami i gwiazdkami nieustannie trwa wymiana kontaktów do najlepszych chirurgów plastycznych w Polsce i na świecie. Gwiazdy wolą jednak mówić, że ich młodzieńczy wygląd to

wyłącznie zasługa dobrych genów. Ewentualnie twierdzą, że to zbawienny wpływ seksu.

A ja otwarcie mówię, że nie mam takich genów i ta moja od zawsze nienachalna uroda wraz z upływem czasu zaczęła jeszcze bardziej nienachalnieć. Nie miałam również zamiaru nikogo przekonywać, że będąc w takim a nie innym wieku, nagle rzuciłam się w wir seksu. Zresztą, gdyby nawet, to i tak pewnie nie wyglądałoby to aż tak bardzo, zwłaszcza twarzy. Naprawdę nie widzę sensu ukrywania prawdy o tym, jak było – wyładniałam dzięki skalpelowi.

To, że miałam operację, trudno było ukryć, zwłaszcza że musiałam po niej nosić ciemne okulary. Trzeba było ich używać nawet w studiu telewizyjnym, bo tak kazał mi lekarz. W przeciwieństwie do części gwiazd nie mogę nawet na chwilę zrezygnować z występów telewizyjnych i spotkań, bo to z nich żyję. Niestety, moja emerytura jest mikroskopijna, a za udział w programach TV dostaję wynagrodzenie. I dlatego dosłownie dzień czy dwa po operacji miałam występ w „Szkle kontaktowym”. Nie mogłam zrezygnować, więc na ekranie pojawiłam się w ciemnych okularach.

Wtedy jeszcze niespecjalnie chciałam opowiadać o zabiegu, dlatego umówiliśmy się z prowadzącym, że pominiemy milczeniem mój nietypowy wygląd. Niestety, bo choć w programie mówiliśmy o różnych sprawach, to telefony i SMS-y od widzów dotyczyły tylko moich ciemnych okularów. Padło nawet pytanie, czy będę ogłaszała dekret o wprowadzeniu stanu wojennego.

Szczerze powiedziałam o wszystkim dopiero następnego dnia, gdy zadzwonili do mnie dziennikarze z jakiegoś tabloidu. Potem media oszalały, bo jako jedna z niewielu znanych ludzi przyznałam się do operacji. Pamiętam wielki tytuł w jednym

z kolorowych pism: *Czubaszek pocięła się dla męża*. Strasznie nakłámali, bo powinno być, że nie dla męża, ale za męża. A wszystko przez Artura Andrusa. W naszej pierwszej książce zadał mi pytanie, na co wydałabym pieniądze, gdybym je miała. Odpowiedziałam, że gdybym była bogata, to zbudowałabym przede wszystkim wypasione schronisko dla zwierząt. Natomiast gdyby coś jeszcze mi zostało, to zafundowałabym Karolakowi operację plastyczną. On ma obsesję podgardla. Natomiast sobie zrobiłabym zastrzyki na te straszne bruzdy przy nosie, ponieważ okropnie mnie denerwują. Jakiś czas później zadzwonił do mnie ktoś z TVN Style, że zna moje marzenie. Szybko rozwiał moje nadzieje. Niestety, stacja telewizyjna nie chciała wybudować schroniska dla zwierząt, ale za to zaproponowali, że mogą mnie i mężowi zasponsorować operację plastyczną. Przygotowywali program „Sekrety chirurgii” dotyczący tego rodzaju zabiegów i bardzo chcieli, żeby wzięły w nim udział osoby, które są chociaż troszkę znane. Dlatego postanowili zaprosić mnie i Karolaka. On ucieszył się jak dziecko, gdy usłyszał propozycję. I zgodnie z pierwszym ustaleniem, to on miał mieć operację, a ja tylko zastrzyki. Oczywiście, wszystko pod okiem kamery. Ani Karolakowi, ani mnie warunki nie przeszkadzały, bo nie mamy nic do ukrycia. Podpisaliśmy umowę, pojawiły się nawet zapowiedzi programu w telewizji. I wtedy się okazało, że mąż nie może mieć operacji, bo ma za dużą krzepliwość krwi. Producent zaczął więc namawiać, żebym ja się zgodziła. Uznał, że same zastrzyki na ekranie to za mało, żeby przyciągnąć widzów. Długo się opierałam. Protestowałam, że nie, że nie chcę, ale pan doktor Marek Szczyt popatrzył na mnie i stwierdził, że marszczą mi się powieki. Odparłam, że pomarszczona jestem cała, ale nie dał się zbyć i uparcie przekonywał do jakiejś

większej operacji. W końcu stwierdził, że jeśli boję się poważniejszego zabiegu, to zostaniemy przy powiekach. Nie miałam wyjścia, zgodziłam się.

Po zabiegu wiele osób pytało, czy podobam się sama sobie i jaki mam stosunek do tego typu operacji. A ja naprawdę wcześniej nie widziałam swoich zmarszczek, bo nie patrzyłam do lustra. A ze względu na moją nienachalną urodę chyba nie warto mnie pytać, czy podobam się sama sobie. Za to jakiś czas po programie w TVN zadzwonili do mnie z jakiejś firmy kosmetycznej i zaproponowali mi masaż szyi. Obiecali, że nie tylko mi go zrobią, ale jeszcze nawet za to zapłacą. Podziękowałam, bo po to noszę golfy, żeby nie musieć pokazywać swojej pomarszczonej szyi.

Feminizm

Jestem kobietą niezależną, ale raczej nie feministką, choć zgadzam się z większością ich poglądów. Bo kobiety rzeczywiście mają niemal wszędzie gorzej, zwłaszcza w pracy, w domu, w ciąży...

Zgadzam się z postulatami feministek dotyczącymi równouprawnienia, tego że kobiety pracujące na tych samych stanowiskach co mężczyźni, powinny zarabiać tyle samo co oni, czy że mężczyźni powinni zajmować się tak samo pracami domowymi albo opieką nad dzieckiem.

Ale jedno mnie do nich zraża. Ich negatywny, chyba tylko dla zasady „samiec twój wróg”, stosunek do mężczyzn.

Naprawdę nie rozumiem, dlaczego tak źle reagują na komplementy i z jakiegoś absurdalnego powodu uznają je za przejaw seksizmu. A przecież komplementy czy wiążący się z nimi flirt powodują, że życie jest przyjemniejsze. Zwłaszcza kobiet. Pamiętam to sama z młodości. Dziś, niestety, ze mną jest tak, jak z pewną dziennikarką, która napisała, że poczuła się staro, gdy ktoś w metrze zapytał ją o godzinę. Bo kiedy odpowiedziała, rozmówca podziękował i się odwrócił. Wtedy zrozumiała, że rzeczywiście pytano ją o to, która godzina. Mam tak samo jak ona, od dobrych kilku lat mężczyźni pytają mnie wyłącznie o to, która godzina. No, jeszcze czasem pojawia się pytanie, czy naprawdę muszę palić. I wtedy odpowiadam zgodnie z prawdą, że nie mam innego wyjścia, bo młodość musi się wyszumieć, a starość – wypalić. Choć to też nie do końca prawda. Bo powoli, niestety, zaczynam rozumieć, że starość to także stan, w którym nie tylko już nic się nie musi, to na dodatek coraz mniej się może. Ale w takiej sytuacji można znaleźć, cytuję klasyka, plusy dodatnie.

Znam kilka feministek, bardzo je lubię i cenię, zwłaszcza że to bardzo inteligentne panie i dziwi mnie, że tak je oburza, że jakiś mężczyzna im mówi, że są ładne. Mam wrażenie, że są z jakiegoś powodu przewrażliwione na punkcie tego, że mężczyzna zwraca uwagę na to, że one są kobietami. Oczywiście, nie mam na myśli wulgarności, nagabywania czy molestowania.

Słyszałam, że Kazimiera Szczuka wylała wino na Marcina Mellera, który wówczas kierował polskim wydaniem „Playboya”, bo tak ją oburzyło pytanie, czy zgodziłaby się pozować nago do jego pisma. Rozumiem ją, że odmówiła, bo ja dla „Playboya” zgodziłam się tylko na zdjęcia w plastikowym worku, i to na Powązkach. Ale nie potrafię pojąć jej oburzenia i tych

wszystkich negatywnych emocji, które wywołała propozycja Mellera. Ale może wynika to z naszej natury, bo my kobiety, niestety, częściej niż mężczyźni tracimy kontakt z rozumem. Jesteśmy strasznie emocjonalne. Chociaż ja akurat bardziej wierzę w rozum niż w tak zwane odruchy i w serce, pewnie dlatego też nie mogłabym zostać feministką.

Niby nic

Każdy człowiek może podobno napisać książkę. Albo przeczytać. Stefan N., któremu pisanie i czytanie przychodziło z jednakową trudnością, z dwojga złego wybrał pierwszą możliwość. Postanowił pisać. Niestety. Jego pierwsza książka *Napat i Napatason* przeszła bez echa. Niezrażony Stefan N. natychmiast napisał drugą. Nową powieść zatytułował dla odmiany zupełnie inaczej. *Cichy Don Juan*. Chwyciło. Książka stała się bestsellerem, a z młodym autorem średniego pokolenia przeprowadzono dziesiątki wywiadów.

– *Cichy Don Juan* jest pańskim pierwszym debiutem, nieprawdaż?

– Nieprawdaż. To mój drugi debiut. Pierwszy raz zadebiutowałem rok temu.

– A więc podwójnie gratuluję! W ciągu roku dwa debiuty! A można wiedzieć, skąd tytuł pańskiej drugiej książki?

– Stąd, że dwa tytuły, które zaproponowałem do wyboru, *Cichy Don* oraz *Don Juan* okazały się już zajęte w Zaiksie. Wykombinowałem więc nowy. Nie wiem jak pani, ale mnie osobiście bardzo się podoba.

– Wszystkim się podoba! Na zakończenie tradycyjne pytanie. Co pana skłoniło do pisania? Bo jest już sporo książek napisanych...

– Wiem. Pamiętam ze szkoły. Ale to nie dla mnie.

– Dlaczego?

– Nie lubię iść na gotowe. Jeśli chcę coś przeczytać, to sobie piszę.

– Pozwoli pan, że tym optymistycznym akcentem zakończymy naszą rozmowę. Jeszcze raz gratuluję i czekamy na kolejny debiut!

Przed kolejnym debiutem Stefana N., ale po kolejnym wywiadzie, zaproponowano mu cykl spotkań autorskich. W terenie.

Niestety. Pierwsze z zaplanowanych spotkań w ostatniej chwili trzeba było odwołać. Z powodu niedyspozycji frekwencji. Na szczęście drugie spotkanie zorganizowano lepiej. Wcześniej sprzedano bilety.

– A skoro zapłacili – zapewniła dyrektorka miejscowego ośrodka kultury – to przyjdą. Tym bardziej że dzisiaj jest nieczynna gospoda.

I rzeczywiście przyszli. Stefan N. przywitał serdecznie swych czytelników, a następnie przeczytał, na głos zresztą, fragment *Cichego Don Juana*. Kiedy skończył, zaległa grobowa cisza. Cisza przed burzą – ucieszył się i uprzedzając burzę oklasków, przeczytał na bis drugi fragment swej książki. Oklaskom nie było początku.

– Może macie państwo jakieś pytania? – przerwał kłopotliwą ciszę Stefan N.

– Czy będzie przerwa? – zainteresował się młody człowiek z trzeciego rzędu.

– Będzie, ale po spotkaniu – wyjaśniła pani dyrektor i ratując sytuację, zwróciła się do autora: – Interesuje mnie, skąd pan bierze pomysły do swoich książek?

– Z niczego. Czyli z głowy! – odpowiedział dowcipnie Stefan N. i chcąc dać dobry przykład, wybuchnął śmiechem. Niestety, niezaraźliwym. Speszony autor sięgnął znów po książkę. – W takim razie – zagroził – przeczytam jeszcze jeden fragment.

Poskutkowało. Połowa frekwencji chyłkiem opuściła salę. To jakby ośmieliło pozostałą połowę. To znaczy trzy panienki w pierwszym rzędzie. Podbiegły do Stefana N. z prośbą o autograf. Autor pokraśniał z dumy. Dla tej chwili warto było jednak tłuc się nyską kilkaset kilometrów! Wyjmował właśnie długopis, kiedy jedna z dziewcząt szepnęła:

– Jako Kuraś był pan naprawdę cudowny!

Długopis zamarł w ręku Stefana N.

– Co ty opowiadasz! – oburzyła się druga panienska. – Pan nie jest aktorem, tylko autorem! Przecież to Stefan Żeromski!

WCZORAJ I DZIŚ

Planowanie

Nie robię tego. Uważam, że jestem stara, więc głupotą jest cokolwiek planować. Ale nawet jako młoda osoba byłam przekonana, że nigdy w życiu niczego nie ma sensu zakładać czy projektować. Woody Alen stwierdził kiedyś: Jeśli chcesz rozśmieszyć Boga, opowiedz mu o twoich planach na przyszłość. I miał rację. Żyję już długo i poznałam wielu ludzi, którzy planowali, a potem trzepnęli ich samochód i wszystko się zmieniło, albo chcieli tanio kupić dom, a tu frank podskoczył... Więc po co planować cokolwiek? Zwłaszcza w moim wieku. Nie będę żyła wiecznie, mam nadzieję. I tak już żyję wystarczająco długo. Dlatego żadnych planów nie mam, poza tym, że może jeszcze coś napiszę, bo trzeba zapłacić kolejne rachunki.